

Należy podkreślić biegłość językową autora, intrygującą narrację i odwagę, z jaką podejmuje trudne dla obydwu stron tematy. Z dużą determinacją zajął się losami Biblioteki Pruskiej, sugerując określony sposób rozwiązania.

Książkę warto przeczytać, nie wyzwała ona uprzedzeń czy niechęci, pełna jest tolerancji i dociekliwości naukowej. Można wyrazić jedynie żal, że brak jest streszczenia w języku niemieckim, co czyni ją niedostępną dla czytelnika niemieckiego.

Izabela Janicka

UWE PUSCHNER: *Die völkische Bewegung im wilhelminischen Kaiserreich. Sprache–Rasse–Religion*, Darmstadt 2001, 464 ss.

Ideologia volkistowska uchodzi w powszechnej świadomości za tę, która przygotowała grunt pod powstanie i rozwój narodowego socjalizmu. Jednak owo założenie kryje w sobie przynajmniej jeden błąd, który wymaga sprostowania: o ile nazizm istotnie przywłaszczył sobie przymiotnik „völkisch” oraz część symboliki charakterystycznej dla niektórych organizacji volkistowskich (swastyka, „hitlerowskie pozdrowienie”), o tyle zgoła niemożliwym jest mówić o jednej, scalającej cały ruch i reprezentatywnej dlań ideologii. Książka Uwego Puschnera *Die völkische Bewegung im wilhelminischen Kaiserreich. Sprache–Rasse–Religion* stawia sobie za cel ukazanie wielobarwnej mozaiki ugrupowań volkistowskich, wskazując jednocześnie na ich rozmaite korzenie. Owe korzenie tkwią zaś o wiele głębiej, aniżeli wskazywałyby na to liczne prace, które podejmują zagadnienie historii ruchów volkistowskich i których uwaga skupia się głównie na latach Republiki Weimarskiej, a więc na epoce poprzedzającej dojście Hitlera do władzy. Autorzy owych prac sytuują ruch volkistowski (dla ułatwienia posłużmy się chwilowo tym z wielu względów nieuprawnionym pojęciem-workiem) w miejscu, na które pada już cień zbliżającej się dyktatury, zubażając tym samym polifonię kryjącą się w pojęciu „völkische Bewegung”, a zarazem popełniając niewybaczalny dla historyka błąd teleologii.

Na niedocenianym przez wielu badaczy okresie sprzed I wojny światowej skupia się właśnie monografia Uwego Puschnera. Trzeba przyznać, że autor porusza się na grząskim i niepewnym gruncie: rekonstruując światopogląd zwolenników myśli volkistowskiej, jest wszak zmuszony przedzierać się przez dżunglę informacji, które współcześnie – zwabieni mirażem zgrabnego uogólnienia, będącego wszak cichym marzeniem każdego badacza – zbyt pochopnie bylibyśmy skłonni wrzucić do jednego worka opatrzonego etykietką „Vooläufer des Nationalsozialismus”. Puschner jest świadom zagrożeń płynących z przyjęcia takiej zawężonej perspektywy, stąd jego propozycja badawcza zmierza raczej – przy zachowaniu sobie prawa do końcowych generalizacji – ku ukazaniu specyfiki wszystkich poszczególnych nurtów ruchu volkistowskiego.

Trzy pojęcia kształtują tok narracji Puschnera: „Sprache”, „Rasse” i „Religion”. Są one pod wieloma względami kluczowe dla zrozumienia światopoglądu volkistowskiego, wyznaczając jednocześnie trzy najważniejsze, scalające cały ruch, elementy. Język ojczysty postrzegano bowiem jako nośnik substancji kulturowej narodu, zapewniający jej trwałość i niepowtarzalność (stąd brały się np. próby rugowania z niemieczyzny obcych wpływów językowych poprzez wydawanie specjalnych słowników języka niemieckiego), a zarazem wzmacniający świadomość narodową Niemców. Ufundowana na biologicznym darwinizmie kategoria rasy, której ze względu jej na ideologiczną nośność Uwe Puschner poświęca najwięcej uwagi, służyć miała z kolei usankcjonowaniu mitu o wyjątkowości „ras północnych” („germańskich”), a nade wszystko wiodącej spośród nich – niemieckiej. I wreszcie religia, być może najslabiej do tej pory znany rozdział historii ruchów volkistowskich. Całkiem niesłusznie, bo oto okazuje się, że dążenie do zadekretowania chrześcijaństwa opartego na wartościach narodowych (stąd mowa

o „niemieckim” chrześcijaństwie), a nawet – już wówczas wywołujące śmieszność – nawoływanie do powrotu do pradawnych obyczajów religijnych Germanów, stanowiły niejako „punkt archimedesowy” światopoglądu ruchów volkistowskich. Uprawomocniały bowiem wygłaszane z nieledwie religijną emfazą nauki o boskim pochodzeniu Niemców oraz o wyjątkowej roli, jaką mają odegrać w historii zbawienia.

Ogólne rozważania na temat pojęcia języka, rasy i religii stanowią ogniwo łączące generalizację Puschnera na temat światopoglądu i ideologii ruchów volkistowskich ze skrupulatnym i sumiennym omówieniem jej poszczególnych, często odległych od siebie aspektów. Autor uważnie pochyliła się nad takimi zagadnieniami (stanowiącymi jednocześnie tytuły kolejnych podrozdziałów), jak „völkische Weltanschauungssprache”, „Antisemitismus”, „Rassenideologie”, „Rassentypologie”, „Lebensraum”, „Körperkultur”, „Rassenzucht”, „Rasse und Religion”, „Deutschchristentum” czy „Deutschgläubig – Germanengläubig”. Zaiste, w uszach człowieka naszych czasów, czasów postnacjonalizmu, owe zbitki pojęciowe brzmią nad wyraz osobliwie, niezwykle, a przecież jeszcze stosunkowo niedawno kształtowały one świadomość kolejnych pokoleń Niemców.

Uwe Puschner to rzetelny, dokładny historyk, chciałoby się rzec: rzemieślnik w dobrym tego słowa znaczeniu. Pisarzem jest jednak „przezroczyście”, nieciekawym, o ile od historyka wymagać czegoś więcej niż tylko uważnego pochylenia się nad faktami z przeszłości. Bo przecież historia to pewien szczególnie rodzaj pisarstwa, stąd umiejętności władania słowem nie należy wymagać jedynie od literatów i literaturoznawców, ale i od badaczy historii. Stąd sensowne wydaje się właśnie w odniesieniu do tego autora przywołanie Adama Zagajewskiego – owego „młota” na historyków pozbawionych talentu posługiwania się słowem, a zarazem biegłego w historii poety i pisarza: „Nie mogę być historykiem, ale chciałbym, żeby literatura świadomie i poważnie podejmowała się funkcji zapisu historycznego i żeby przy tym inspirowała się nie przykładem współczesnych historyków, oschłych najczęściej typów, spędzających życie w przegrzanych archiwach i piszących w nieludzkim, brzydkim, drewnianym, biurokratycznym języku, z którego wyparowała wszelka poezja, w języku płaskim jak stonoga i trywialnym jak gazeta codzienna, ale żeby wrócili do wczesnych, może nawet greckich przykładów, do modelu historyka-poety, człowieka, który albo sam widział i przeżył to, o czym pisze, albo też czerpał z żywej tradycji oralnej, rodzinnej czy plemiennej, nie wstydząc się emfazy, emocji i dbając zarazem o prawdziwość swej relacji.”

Lukasz Musiał

THOMAS HOEPS: *Arbeit am Widerspruch. „Terrorismus” in deutschen Romanen und Erzählungen (1837-1992)*, Dresden 2001, 340 ss.

Oddając do druku swoją książkę *Arbeit am Widerspruch. 'Terrorismus' in deutschen Romanen und Erzählungen (1837-1992)*, niemiecki pisarz i literaturoznawca Thomas Hoeps nie przypuszczał zapewne, że zasygnalizowana w jej tytule problematyka nabierze już wkrótce – za sprawą zamachu z 11 września 2001 r. – jakże dramatycznej aktualności. Po dwóch dekadach „naszej małej stabilizacji” terroryzm ponownie daje o sobie znać: w zmienionej formie i pod inną postacią wydaje się teraz stokroć bardziej niebezpieczny aniżeli w tragicznych dla republiki bońskiej latach siedemdziesiątych.

Studium Hoepsa stanowi pierwszą poważną próbę spisania dziejów „terroryzmu” pojmowanego nie jako zjawisko historyczne, ale motyw literacki. A że w przypadku fenomenu terroryzmu powiązanie historii z literaturą jest szczególnie silne, nie dziwi zamysł autora, by wyczerpujące analizy niemieckiej prozy lat 1837-1992 podeprzeć solidną wiedzą historyczną. Po „Wprowadzeniu” (obejmującym rozważania na temat powiązań między terroryzmem i literaturą, na temat aktualnego stanu badań wraz z wyodrębnieniem poddawanych analizie tekstów, aż wreszcie kwestie metodologiczne) następuje dosyć obszerny zarys historii niemieckiego terroryzmu od jego najwcześniejszych przejawów (Rzesza wilhelmińska) aż po czasy współczesne, ze szczególnym uwzględnieniem terroru RAF, który w Republice Federalnej Niemiec rozlał się po wydarzeniach roku 1968.